Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ SRODA 10 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 70

Siódma lista zdobywców premji na str. 6-ej.

Łódź — jak długa i szeroka — czeka odpowiedzi na pytanie:

Prezydent czy Jego Królewska Mość?

Wypowiedzcie się w tej materji szczerze i otwarcie, Czytelnicy,

a „Express" wydrukuje Wasze odpowiedzi i umieści fotografje.

Będzie to najbardziej fascynująca w Łodzi ankieta, niebywałych dotychczas rozmiarów.

Łódź, 10 marca.

Kiedy stronnictwo posła Strońskiego uchwaliło po ożywionych debatach wypisać na swoim sztandarze hasło:

„Króla dla Polski!"

— nikt nie przypuszczał, że ta idea, trącąca już mocno myszką, zbutwiała, spleśniała, może narobić w kraju tyle wrzawy i harmideru.

Rzecz traktuje się naogół niezbyt poważnie, z dużą dozą pobłażliwości i lekceważenia, choć przyznać trzeba, są u nas ludzie, którzy uważają

kwestję przywrócenia monarchji w Polsce

za zupełnie aktualną i możliwą do zrealizowania.

Cały kraj rozpadł się

na dwa nierówne obozy:

ci liczniejsi są za obecnym ustrojem państwa i bronią

władzy Prezydenta,

tamci zaś gardłują z niemniejszym zacietrzewieniem i namiętnością:

„króla nam dajcie! króla! króla!

Ot — i ludzie mają świeży, smaczniutki temat do rozstrząsania: **król czy prezydent? Prezydent czy król?**

Gadają sobie więc ludziska do syta, starają się wzajem przekonać o słuszności swych zapatrywań, wysuwają tęgie racje i argumenty,

za łby się wodzą

i omal że za karabele (jakby to należało czynić dla świetnej „purpurowej tradycji") nie chwytają.

Szum, rwetes, hałas, wrzawa — nie do opisania.

— **Króla chcemy! Niech żyje monarchja! Precz z królem! Niech żyje republika i prezydent!**

Zupełnie jakby kto kij w mrowisko wraził. Słowem — ten sobie mówi, ten sobie mówi, pełno hałasu i krzyku.

I jakże tu się zorjentować, jak w tym chaosie monarchiczno - republikańskim połapać?

Rzecz to iście nie łatwa, wymagająca przynajmniej

energji koniuszego, sprytu podczaszego i taktu marszałka dworu.

Kto bowiem potrafi uspokoić rozpalone do białości umysły, kto zdoła powstrzymać rozpęd namiętności ludzkich?

„Express"! „Express"!

Otrzymaliśmy stosy listów: Niech „Express" poradzi swoim Czytelnikom niech wypowie swoje zdanie, niech wytłumaczy

jak będzie lepiej — z królem, czy bez króla.

Dobrze — „Express" się zgadza wyprowadzić swoich Czytelników i sympatyków z błędnego koła monarchiczno republikańskich dysput, rozstrząsań i rozważań,

ale pod jednym warunkiem:

Niechaj sami Czytelnicy i sympatycy naszego pisma wypowiedzą się w tej najmodniejszej (bo czyż jest inaczej) materji.

„Express" oddaje bez zastrzeżeń swe łamy

ludziom wszystkich przekonań, zapatrywań i orjentacji politycznych.

Czy to będzie zagorzały republikanin i demokrata, czy też zatwardziały, nieustępliwy obywatel z pod znaku króla jegomości

wszyscy będą mieli możność szczerego, otwartego wypowiedzenia się na łamach „Expressu".

Odpowiedź na pytanie:

król czy prezydent?

należy przysłać wraz z fotografją, która będzie umieszczona w „Expressie", do redakcji naszego pisma (Piotrkowska 49 z frontu) w zamkniętej kopercie z adnotacją: „Ankieta".

Niezależnie od odpowiedzi, jakie nadeślą nam nasi Czytelnicy, „Express" poczyni w Łodzi cały szereg wywiadów z wybitnemi osobistościami, którzy również wypowiedzą się w tej bądźcobądź ciekawej kwestji.

Odpowiedzi (na życzenie Czytelnika — wraz z jego fotografją) ukazywać się będą w „Expressie" codziennie, **poczawszy od piatku, 12 marca.**

Król czy prezydent — kogo wolisz, Czytelniku, i dlaczego? — napisz to krótko, jasno i przekonywująco, a zdaniem twem zainteresują się tysiączne rzesze Czytelników „Expressu".

Warszawska kasa

zainteresowała się swoją chorą koleżanką z Łodzi

i przybyła do niej z wizytą.

Przy tej okazji nie omieszkała również wyszeptać kilku słodkich słówek.

Łódź, 10 marca.

Łódzka kasa chorych, pod której adresem padają często skargi i żażalenia ze strony ubezpieczonych, służy mimo to — jak okazuje się — wzorem dla tego rodzaju instytucji w innych miastach

Przed kilku dniami bawiła w Łodzi delegacja, wysłana z kasy chorych powiatu warszawskiego, w osobach dyrektora i naczelnego lekarza tej instytucji.

Delegaci przybyli do Łodzi w celu zapoznania się z urządzeniem i działalnością łódzkiej kasy chorych.

W dniu wczorajszym przybyła znowu do Łodzi delegacja kasy chorych w Warszawie w osobach naczelnego lekarza dr. Grabeckiego, dyrektora Eksnera i kierownika administracji p. Gafa.

Goście zwiedzili wszystkie oddziały łódzkiej kasy chorych i wyrazili się bardzo pochlebnie o jej działalności i organizacji.

Czyżby to miało znaczyć, że gdzieindziej może być jeszcze gorzej ...

Serja A 24 № 098,513

—oto nieomylny znak,

że 50-złotówka jest fałszywa.

Jak się „Express" dowiaduje w ostatnich dniach ukazała się w Łodzi znaczna ilość fałszywych pięćdziesięciozłotówek, opatrzonych datą 28 lutego r 1919.

Falsyfikaty dają się łatwo rozpoznać po nieudolnym wykonaniu, jakoteż po tym charakterystycznym szczególe, że wszystkie posiadają jednakowy numer i serję, a mianowicie:

Serja A24 — Nr. 098,513.

Ci więc nieliczni łodzianie, którym, mimo „ciężkich czasów", wpadnie do ręki bądźcobądź pokaźny banknot 50-cio złotowy, winni go dokładnie obejrzeć i stwierdzić, czy nie posiada wyżej rzeczonej serji i numeru.

Ostrożność nigdy nie zawadzi...

9-letnia dziewuszka

padła ofiarą wyuzdanych chuci degenerata.

W dniu wczorajszym doniesiono policji, iż niejaki Stefan Żeromski, zamieszkały przy ulicy Fijałkowskiego 22/24 **dokonał ohydnego gwałtu na dziewięcio letniej dziewczynce.**

W sprawie tej przeprowadzone zostało dochodzenie, w rezultacie którego zwyrodniałego osobnika aresztowano.

Dziś dolary

po kursie 7,84 - 7,85.

Łódź, 10 marca.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi obracano dolarami po kursie 7.84 w płaceniu i 7.85 w żądaniu. Ruch minimalny, tendencja słabsza.

I PRZEDGIEŁDA.

Londyn 37
Nowy Jork 7,61
Paryż 27,83
Szwajcarja 146,60

II PRZEDGIEŁDA.

Dolary 7.82 i pół w plac. 7.83 i pół w żądaniu. Tendencja utrzymana.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA

Warszawa 67
Złoty 67,29
Dolary 5.19

Ambaras „pana Hohenzollerna", byłego następcy tronu rumuńskiego.

—:o:—

W pokoiku hotelowym

dał się porwać upojeniom miłosnym,

w czem mu dzielnie sekundowała urocza pani Lupescu.

Aż tu kram:

żona, dziecko i... sprawa sądowa.

Paryż, 9 marca.

Karol Hohenzollern, do niedawnego jeszcze czasu **następca tronu rumuńskiego**, ostatnio przybył do Paryża wraz ze swą towarzyszką, panią Lupescu.

Zamieszkał w wykwintnym hotelu przy Polach Elizejskich, najzupełniej

„zakonspirowany",

poświęcony wyłącznie rozkoszowaniu się prywatną swoją idyllą.

Idylla ta jednak — informują pisma paryskie — nagle zakłócona została w dniu 4 marca br.

Drzwi apartamentów

byłego dziedzica rumuńskiej korony

musiały otworzyć się przed oficjalną osobistością republiki francuskiej.

Osobistością tą był nie kto inny, jak

woźny sądowy

cywilnego trybunału departamentu Sekwany. Oficjalny posłannik **wręczył księciu Karolowi pozew do stawienia się przed sąd.**

Przeciw księciu wpłynęła bowiem skarga pierwszej jego małżonki, pani

Zizi Lambrino,

zamieszkałej obecnie w Neuily-sur-Seine, która uważa, że przez zrzeczenie się ze strony Karola praw do tronu rumuńskiego, węzły małżeńskie łączące ją z nim, napowrót odzyskały siłę.

Dzienniki francuskie przytaczają dosłownie skargę pani Lambrino, wystosowaną

„przeciw panu Karolowi de Hohenzollern".

Pani Lambrino przypomina, że dnia **31** sierpnia 1918 roku zawarła ślub z **Karolem de Hohenzollern, wówczas następca tronu Rumunji,** że akt ten był niezaprzeczalnie prawomocny, co nigdy nie było podawane w wątpliwość, że jako owoc tego związku małżeńskiego w dniu 8 stycznia 1920 r. **przyszło na świat dziecko płci żeńskiej, imieniem Mircea, że wreszcie** „ze względów interesów dynastycznych młodzi małżonkowie zmuszeni byli zgodzić się na unieważnienie związku", które, jak ich zapewniono, miało być tylko pozorne i dla zewnętrznego forum".

Dzisiaj, gdy książę Karol przestał być następcą tronu i

„względy dynastyczne"

straciły siłę, pani Lambrino uważa, że odzyskała swe prawa legalnej małżonki „pana Karola de Hohenzollern".

Jako dowód na poparcie tej tezy p. Lambrino dołącza do dokumentu swojej skargi sądowej własnoręczny list Karola rumuńskiego, w którym były następca tronu zapewnia, że

„mimo unieważnienia naszego małżeństwa nigdy nie przestanę uważać się za twojego małżonka".

Pani Lambrino do swojej skargi dołącza inne jeszcze dokumenty i argumenty i na podstawie całokształtu uważa się za uprawnioną do żądania na drodze sądowej od „pana Karola de Hohenzollern" **odszkodowania dla siebie i dziecka w ogólnej kwocie 10 miljonów franków francuskich,**

t. j. prawie dwóch miljonów franków złotych.

Sprawa ma rozpocząć się w najbliższym czasie. Prasa paryska z niecierpliwością oczekuje **niezwykle sensacyjnego procesu.**

Człowiek, który uratował 1000 osób.





Rybak holenderski DORUS RIJKERS uratował z toni morskiej w ciągu 25 lat przeszło 1000 osób. Na prawo — łódź rybacka Rijkersa.

Dwie dusze w jednym człowieku.

—:o:—

Niesamowity dramat kryminalny rozegrał się przed kilku dniami w Montevideo.

Bogaty fabrykant konserw popełnił morderstwo w stanie rozdwojenia się świadomości.

Gdy po odzyskaniu „pierwszej świadomości" dowiedział się o swej zbrodni, uległ pomieszaniu zmysłów.

Pierwszy akt **tego niesamowitego dramatu** rozegrał się w domu bogatego fabrykanta konserw z Montewideo, p. Leona Madros.

Pewnego dnia Madros święcił 51 rocznicę swych imienin w gronie rodziny i przyjaciół. Po odejściu gości, przemysłowiec udał się do swego gabinetu aby odpowiedzieć na przybyłe tego dnia listy.

Nagle syn jego **usłyszał przejmujący grozą okrzyk.** Przerażony wpadł do pokoju i oczom jego ukazał się zatrważający widok. Ojciec siedział przy biurku

trupio blady z oczami wywróconemi w słup

i zdawał się,

rozmawiać z kimś niewidzialnym.

Syn sądząc, że ojciec wypił za wiele szampana, uspakajał go i prosił aby się położył spać. Ojciec zdawał się nie słyszeć ani rozumieć jego słów i nie chciał opuścić swego fotelu.

Ten stan rzeczy trwał całą noc.

Madros nie poznawał żony ani dzieci i mówił, że

jego dusza wyszła z niego i znajduje się w pobliżu.

Położono go do łóżka, gdzie po kilku godzinach odzyskał przytomność i zapytywał ze zdziwieniem swą żonę, czy goście są jeszcze w salonie.

Lekarz nie przypisywał temu wypadkowi **poważniejszego znaczenia** i ja

ko [illegible]

pr

pó

zn

nc

le

li

że

cz

w

W pierwszej chwili sądził, że to był lokaj bankiera, patrzał za uciekającym i widział jak tenże znikł za gmachem Theatro del Sol. Poza zeznaniem tego jednego świadka i weneckiego sztyletu który znalazł się na biurku komisarza policji, nie można było znaleść więcej punktów wyjścia, dla dalszego śledztwa.

W 24 godziny później zjawił się w biurze komisarjatu młody Madros i zameldował,

że jego ojciec przedwczoraj znikł z domu w tajemniczy sposób.

Nagle spojrzenie młodzieńca padło na sztylet. Zbladł śmiertelnie i zawołał z rozpaczą:

— Zaklinam pana, niech mi pan powie całą prawdę. Czy mój ojciec popełnił samobójstwo? Ten sztylet należy do niego!

Kilku detektywów udało się natychmiast na poszukiwania. Znaleziono go przed wieczorem w jakiejś knajpie na jednem z przedmieść. Madros siedział wśród hałastry przy stole, jego ubranie i buty były podarte, na obliczu malowało się znużenie. Rewizja wykazała plamy krwi na jego koszuli. Przez godzinę nie można było z niego słowa wydobyć. Nastepnego dnia zaczął mówić. Naprózno przypominano mu szynk, w którym go znaleziono. Człowiek ten nie mógł sobie przypomnieć przeżyć poprzedniego dnia, a kiedy wspomniano mu o mordzie, dokonanym na osobie bankiera, zemdlał.

Adwokat, świadek, poznał w nim człowieka, który w noc zbrodni uciekł przez okno. Teraz dopiero rodzina Madrosa przypomniała sobie dziwny fakt który zdarzył się z nim w dzień jego imienin.

Nieszczęśliwy został przeniesiony do kliniki i oddany pod nadzór psychjatrów. Badanie wykazało, że zaszedł tu fakt nadzwyczaj rzadkiego i zagadkowego

rozszczepienia się świadomości.

Nieszczęśliwy musiał popełnić morderstwo bez żadnego określonego celu pod wpływem niewiadomego przymusu. Po przebudzeniu się z tego drugiego stanu świadomości,

który musiał być zupełnie obcy jego właściwemu „ja",

nie mógł sobie przypomnieć przeżyć związanych z tem drugiem „ja". Leon Madros został przewieziony do zakładu dla obłąkanych.

Siedmioletnia morderczyni.

e towarzysza zabaw, rdło swej rywalce.

lo ciebie, bo z trupem nie będzie się nógł bawić.

Käthi uchwyciła się tej myśli i uzbrowszy się w brzytwę swego ojca oczekiwała na podwórzu przybycia rywalki.

Skoro Erna ukazała się w towarzystwie Frycka, chwyciła ją Käthi za gardło i przecięła brzytwą tchawicę.

Erna zmarła po parogodzinnej męczarni.



— Czy to wino jest stare?
— Bardzo stare... Przeszło 20 lat winien jestem za nie handlarzowi...



— Fagocista: Dziwna rzecz!.. Wszyscy już dawno skończyli, a ja mam jeszcze nieprzegraną całą stroniczkę nut...

Wielka ofenzywa „pijanej czwórki"

:o:

Atak na okop Rocha Karpińskiego. uwieńczony wspaniałym zwycięstwem,

:o:

Szturm do pozycji sąsiedniej nie udał się wskutek przybycia posiłków policyjnych.

Łódź, 10 marca.

W dniu przedwczorajszym w domu przy ulicy Dolnej 28 w Chojnach miało miejsce niezwykłe zajście.

O godzinie trzeciej po południu właścicielka tego domu Zofja Róźga wdarła się do mieszkania lokatora swego, Rocha Korpińskiego, w towarzystwie trzech mężczyzn, Jana Kopczyńskiego, Józefa Bączyńskiego oraz Jana Mazura.

Cała czwórka była porządnie wstawiona. Korzystając z nieobecności właściciela mieszkania poczęli oni rządzić się tam samowolnie. Hałasy i krzyki usłyszała jedna z sąsiadek p. Karpińskiego, która wszczęła alarm.

Pijana czwórka chcąc ją uspokoić próbowała wedrzeć się do jej mieszkania. Próby te nie odniosły jednakże skutku, gdyż ta szybko zamknęła drzwi na klucz.

Napastnicy, wygrażając jej, stanęli wówczas przed oknami parterowego mieszkania. Chcąc dostać się za wszelką cenę do wnętrza, poczęli wybijać szyby.

Widząc, iż sprawa przyjmuje poważniejszy obrót, właścicielka mieszkania poczęła wołać rozpaczliwie o pomoc.

Na podwórzu zebrał się tłum ludzi. Ktoś z sąsiadów pobiegł do pobliskiego posterunku policji, który wydelegował na miejsce wypadku kilku policjantów.

Dalszy ciąg zajścia rozegrał się w komisarjacie.

Był kolejno: szewcem, piekarzem, tapicerem, rzeźnikiem.

Ale w żadnym fachu nie powodziło mu się.

:o:

Nieszczęśliwy młodzieniec popełnił z rozpaczy zamach samobójczy.

Łódź, 10 marca.

Do zdecydowanych pechowców należy osiemnastoletni Zygmunt Więckowski, syn dozorcy domu przy ulicy Zamenhofa 17.

Mimo tego, iż był dość zdolny, nie mógł sobie nigdy dać rady z nauką w szkole. To też odebrano go ze szkoły powszechnej i ojciec postanowił kształcić go na rzemieślnika.

Zygmunt Więckowski został czeladnikiem szewckim.

Ale cóż! Ani szef jego nie był z niego zadowolony, ani on nie czuł zamiłowania do tej pracy.

Po miesiącu pobytu w terminie, nie mógł już dłużej wytrzymać.

Oddano go więc do piekarza.

Po pewnym czasie i tę pracę porzucił.

Starego Więckowskiego ogarnęła rozpacz.

— Ostatni raz spróbuje — pomyślał nieszczęśliwy ojciec i oddał swego syna do tapicera.

W zawodzie tym p. Zygmunt pracował najdłużej.

W niedzielę jednak, gdy zjawił się w mieszkaniu rodziców, oświadczył ojcu:

— Nie mogę tam więcej pracować. To nie dla mnie praca, dostałem posadę u rzeźnika.

Ojciec machnął nań ręką, postanawiając nie troszczyć się więcej o los syna.

W poniedziałek rano Zygmunt o wpół do piątej wyszedł na miasto twierdząc, iż udaje się do nowego swego pracodawcy.

Nie zjawił się tam jednak.

Był bowiem przekonany, iż również w tym wypadku nie zdoła się przyzwyczaić do zawodowej pracy i będzie zmuszony ją porzucić.

Chłopiec uroił sobie, iż niema dlań miejsca na świecie.

Udał się do jednego ze swych kolegów, któremu opowiedział o swej niedoli.

— Zabije się, trudno — twierdził z desperacją.

Kolega ów mimo usilnych starań nie mógł mu wybić z głowy tej straszliwej myśli.

Cały czas spędzili razem.

Przed wieczorem w dniu wczorajszym udali się na przechadzkę. Więckowski uspokoił się i nie zdradzał podniecenia.

Przechodząc przez ulicę Brzozową p. Zygmunt zatrzymał się nagle.

— Idź dalej! — rzekł do kolegi — muszę sobie coś poprawić, dogonię cię!.

Kolega nie podejrzewając nic złego oddalił się.

Korzystając z chwili Więckowski wydobył z kieszeni buteleczkę z kwasem solnym i wychylił jej zawartość.

Dokoła denata zebrał się tłum przechodniów.

Zawezwany lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka odwiózł Więckowskiego w stanie ciężkim do szpitala Św. Józefa.

Z FILMU DNIA.

Sielanka miejska

PAN GROSZKOWSKI WARZY ZIÓŁKA.
PREZES FICHNA CIĄGLE DZWONI.
RADA MIEJSKA I MAGISTRAT
ŻYJĄ W SZCZĘŚCIU I W HARMONJI

A CYNARSKI PISZE PLANY
Z WOJEWÓDZKIM SKROŃ PRZY SKRONI.
RADA MIEJSKA I MAGISTRAT
ŻYJĄ W SZCZĘŚCIU I W HARMONJI.

BEZROBOCIE STALE WZRASTA,
I SPRAW MIASTA NIKT NIE BRONI,
...PAN GROSZKOWSKI WARZY ZIÓŁKA
...PREZES FICHNA CIĄGLE DZWONI....

As Pik.

Wojownicza niewiasta w oryginalny sposób „broniła" swojej pociechy:

Wdarła się do lokalu szkoły, zwymyślała nauczyciela szeregiem komplementów,

z których „stary dziadzie" był najprzyzwoitszym—i przez miesiąc będzie mogła studjować architekturę celi więziennej.

Łódź, 10 marca.

W szkole powszechnej przy ulicy Nowo-Marysińskiej 48 powstało niebywałe zamieszanie. Oto podczas lekcji do kierownika szkoły Stanisława Woźnowskiego wdarła się jakaś niewiasta, która poczęła się awanturować.

— Jestem Marja Kielczewska — wołała. — Pan wczoraj zbił moją córkę Wandę, to jest świństwo, skandal.

Oburzony kierownik szkoły, którego niesłusznie oskarżyła matka jego uczennicy, poprosił ją w grzeczny sposób, by opuściła klasę, gdyż przeszkadza zajęciom szkolnym, i udała się na kurytarz.

W odpowiedzi na to p. Kielczewska obrzuciła kierownika stekiem wyzwisk w obecności dzieci.

— Stary dziadzie! — wołała — chamie, nie ruszę się stąd!

Wyprowadzony z równowagi kierownik szkoły, nie mając innego wyjścia, zmuszony był wyprosić przez woźnego nieproszonego gościa. Wobec tego jednak, iż p. Kielczewska opanowana furją zachowywała się w dalszym ciągu całkiem nieodpowiednio, kierownik szkoły zmuszony był zawezwać policję.

W dniu wczorajszym sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu okręgowego w trybie postępowania przyspieszonego pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego.

Sąd — po przesłuchaniu świadków— skazał wojowniczą niewiastę na miesiąc więzienia.

Czego unikać należy,

by nie być karanym lub poszkodowanym.

NIEUCZCIWYCH PRACOWNIKÓW.

Lajb Kraut zawiadomił policję, że inkasent jego Motel Herszkowicz (Pomorska 8) zainkasowawszy dla niego w Zgierzu 53 tys. zł., zbiegł.

Za zbiegiem wysłano listy gończe. (b)

LEKKOMYŚLNYCH TRANZAKCJI.

Józef Wasilewski zapłacił Janowi Kaczorowskiemu (Dąbrowska 18) za wynajęte mieszkanie, lecz gdy nadszedł termin, Kaczorowski mieszkania nie opróżnił, jak również niema zamiaru zwrócić pieniędzy. (b)

Konkurentom mennicy państwowej

powodzi się co raz gorzej na łódzkim bruku.

Wczoraj policja znów aresztowała „dżentelmena", który zbyt gorącą miłością zapałał do pięciozłotówek.

Łódź, 10 marca.

Od dłuższego już czasu na bruku łódzkim grasują szajki fałszerzy pieniędzy, którzy puszczają w obieg znaczną ilość podrobionych banknotów.

Policja w sprawie powyższej prowadzi energiczne śledztwo, które z dnia na dzień przynosi coraz konkretniejsze rezultaty.

O pomyślnie prowadzonej akcji świadczą codziennie kroniki policyjne.

Oto znów w dniu wczorajszym wpadły władze śledcze na trop machinacji podrabiaczy pieniędzy.

Niejaki mieszkaniec Szlama Bławat, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 94 zameldował, iż Jakub Kurowski, służący u Antoniego Radwańskiego (Nowaka 28) puszcza w obieg fałszywe pięciozłotówki.

Przeprowadzona natychmiast rewizja stwierdziła, iż Kurowski w mieszkaniu swem posiadał trzy podrobione pięciozłotówki, opatrzone tym samym numerem.

W sprawie tej w dalszym ciągu prowadzone jest energiczne dochodzenie.

Wiosna idzie!

:o:

Motyl chciał się wkręcić bez biletu do „Casina",

ale „złapał" go bileter i przyniósł do redakcji „Expressu".

Łódź, 10 marca.

W dniu wczorajszym przyniesiono nam do redakcji motylka. Motylek ów znaleziony został w „Casinie". Gdy jeden z bileterów sprzątał poczekalnię nagle uczuł, iż coś spadło mu na nos. Zaciekawiony tym zjawiskiem sięgnął ręką do nosa i złapał motyla.

Przedwczesnego gościa przyniesiono nam, jako curiosum. Nie wiadomo, co go skłoniło do odwiedzenia właśnie lokalu kinowego. Może się chciał przedostać bez biletu na film „Variete"? Jeśli tak, to stwierdzić trzeba, iż miał pecha, bo złapał go właśnie bileter.

Mangot, morderca dwóch sióstr,

został uniewinniony przez Sąd Najwyższy, który ponownie rozważał wzruszającą sprawę zdradzonego kochanka.

Prokurator domagał się zgodnie wraz z obrońcą potwierdzenia uniewinniającego wyroku pierwszej instancji.

Sąd najwyższy wydał telegraficzne polecenie do Lwowa, by Mangota natychmiast wypuszczono z więzienia!

Warszawa, 9 marca.

W dniu dzisiejszym sąd najwyższy w Warszawie rozważał ponownie **sensacyjną sprawę Pinkusa Mangota,** oskarżonego o zamordowanie dwóch sióstr we Lwowie, o czem swego czasu donosił „Express" w obszernych korespondencjach ze Lwowa.

Tragiczne spotkanie.

Z racji wznowienia tego wzruszającego procesu pozwolimy sobie przypomnieć czytelnikom naszego pisma w krótkim zarysie przebieg tragicznego zajścia.

26-letni Pinkus Mangot z Warszawy, jadąc często, jako wojażer, z materjałami piśmiennemi do Lwowa, poznał w pociągu przed trzema laty lwowiankę, Adelę Cwerliżankę, która mieszkała przy rodzicach w domu przy ulicy Miodowej nr. 4.

Od tego czasu Mangot stał się częstym gościem w domu Cwerlingów, gdzie zapoznał się z młodszą córką,

19-letnią Sabiną,

która była już zaręczona z niejakim Abramem Gulką.

Narzeczony panny Sabiny wyjechał do Ameryki, przed wyjazdem jednak **otrzymał słowo od przyszłego zięcia, że Sabina zostanie jego żoną.**

Rodzice mieli szczery zamiar dotrzymania danego słowa i przypuszczali, że córka ich wcześniej czy później pojedzie do swego narzeczonego do Ameryki.

Mangot zakochał się w młodszej córce Cwerlingów i często przebywał w jej towarzystwie.

Sabina dawała mu do zrozumienia, że nie jest obojętna na jego oznaki uczuć.

Tak samo rodzice Sabiny tolerowali znajomość córki z Mangotem nie zabraniali mu wzajemnego widywania się i przyjmowali warszawianina b. życzliwie.

Tylko starsza córka Adela odnosiła się do Mangota z pewnym brakiem zaufania.

Stosunek ten trwał dwa lata i Mangot uważał Sabinę za swą narzeczoną mając zamiar wkrótce ją poślubić.

Pewnego dnia ku wielkiemu przerażeniu **dowiedział się, że Sabina wcale o nim nie myśli na serjo i przygotowuje się do wyjazdu do Ameryki.**

Krew w sypialni.

Mangot postanowił wówczas dokonać straszliwej zemsty na Sabinie i jej całej rodzinie.

Początkowo kupił flower, obawiając się jednak, że przy pomocy tej broni nie zdoła urzeczywistnić swego planu, **sprzedał ubranie i za otrzymane pieniądze kupił rewolwer.**

Przed dokonaniem zbrodni wypróbował broń na polu za miastem.

W piątek, dnia 20 marca ub. roku Mangot wdarł się o północy do mieszkania Cwerlingów, znajdującego się na parterze.

Zdradzony kochanek

wybił szybę w oknie i wpadł do kuchni,

gdzie spotkał się z bratem Sabiny.

Mangot

strzelił do niego,

lecz kula szczęśliwym trafem ugodziła w ścianę. Brat Sabiny zerwał się z łóżka i dobiegał do drzwi.

Mangot zaświecił elektryczną lampkę, którą miał przy sobie i **strzelił poraz drugi, lecz i tym razem nie trafił.**

Strzały zbudziły całą rodzinę ze snu.

Adela zerwała się z łóżka i przerażona

stanęła jak wryta przy ścianie,

Sabina zaś ukryła z postrachu głowę pod poduszkę i przykryła się szczelnie **kołdrą, zatykając rękoma uszy.**

Mangot wpadł do pokoju, gdzie spały obie siostry i krzyknął na progu:

— Gdzie ona jest?!...

Rozległ się strzał i

Adela padła na ziemię, brocząc krwią.

Sabina wyskoczyła z łóżka i pobiegła w stronę okna, chcąc wyskoczyć na ulicę, by w ten sposób uniknąć śmierci. Gdy stała już na parapecie

Mangot strzelił do niej dwa razy i Sabina stoczyła się na ziemię martwa.

Potem Mangot strzelił również w stronę matki, która starała się wyrwać mu broń z ręki, lecz nie trafił.

Mangot krzyknął do niej:

— Tu masz twoje córki!...

Na odgłos strzałów nadbiegła policja, która rozbroiła Mangota i odprowadziła go do komisarjatu.

Na ławie oskarżonych.

Proces w pierwszej instancji odbył się dnia 23 listopada ub. roku w sądzie okręgowym we Lwowie wobec trybunału sędziów przysięgłych.

Mangot przyznał się do popełnionego morderstwa, zaznaczył jednak, że **miał zamiar zamordować tylko Sabinę** dla tego, iż chciała go opuścić i wyjechać do narzeczonego do Ameryki.

Innych członków rodziny Mangot nie miał zamiaru zamordować, strzelał zaś tylko dla postrachu, przyczem **Adelę zabił przez omyłkę, sądził bowiem, że to Sabina.**

Sąd przysięgłych **uniewinnił wówczas Mangota.**

Prokurator złożył jednak sprzeciw do sądu najwyższego,

żądając rewizji wyroku i na tej zasadzie Mangot nie został wypuszczony z więzienia.

Na wolność!...

I oto w dniu dzisiejszym sprawa ta znalazła się ponownie przed sądem tym razem Najwyższym, którego przewodniczącym był sędzia Angerman.

Jako obrońca ze strony oskarżonego **występował adw. Henryk Ettinger,** który w dłuższej przemowie opisał w sposób niezwykle wzruszający przebieg tragicznej nocy.

Według zdania obrońcy **Mangot został moralnie zabity wcześniej przez Sabinę, przez którą złamał** sobie karjerę i stał się człowiekiem niezdolnym do życia.

— Gdyby to było w jego mocy — mówi obrońca — zniszczyłby w owej chwili cały świat, by wraz ze wszystkimi ponieść śmierć na miejscu i

ten właśnie czyn wyobrażał sobie Mangot, strzelając z rewolweru.

Kto jest w stanie zdać sobie sprawę z tego co czyni w tak okropnej chwili?„

Prokurator sądu najwyższego zamienił się z oskarżyciela na obrońcę i zgadzając się z motywami adw. Ettingera, **żądał wraz z nim potwierdzenia uniewinniającego wyroku pierwszej instancji.**

Sąd najwyższy po krótkiej naradzie **odrzucił żądanie prokuratora pierwszej instancji,** jako nieuzasadnione i tem samem potwierdził wyrok uniewinniający.

Natychmiast po ogłoszeniu wyroku **sąd najwyższy wydał telegraficzne polecenie do Lwowa, ażeby Mangota wypuszczono na wolność.**

W ten sposób krwawa tragedja Mangota znalazła swój ostateczny epilog.

K. M.

New-York — miasto przestępców.

Podczas jednej obławy wpadło w sieci policji 4,300 groźnych łotrzyków.

Yankesi drżą o swoją skórę.

Nowy Jork jest zalany obecnie istną powodzią złoczyńców rozmaitego pokroju i kalibru. Aby sobie ten katastrofalny stan uzmysłowić porównano pod tym względem Nowy Jork z Chicago i Filadelfją. Gdy ilość złoczyńców jest w Chicago i Filadelfji stosunkowo niewielka, w Nowym Jorku podczas jednej tylko niedzielnej obławy przyaresztowano **4000 niebezpiecznych łotrów i bandytów, a 300 — mniejszych „rybek".**

Stosunki bezpieczeństwa są z tego powodu bardzo poważnie zagrożone. — Zdarzają się mianowicie bardzo często napady w jasny dzień i to na najruchliwszych ulicach miasta. Bezczelność złoczyńców przechodzi wszelkie granice. To też wśród mieszkańców Nowego Jorku zaznacza się w ostatnich czasach bardzo żywe zaniepokojenie. W prasie amerykańskiej pojawiają się raz po raz głosy, domagające się przedsięwzięcia najostrzejszych środków, celem usunięcia tej „straszliwej plagi". Zawiązała się nawet w tym celu specjalna „Liga bezpieczeństwa" (Securty-Ligue), której zadaniem jest walka z bandytyzmem.

Polak zabronił w Ameryce tańczyć Charlestona.

Grozi aresztem upartym tancerzom.

Burmistrz miasta Dyryea, w Stanach Zjednoczonych, polak, p. Wł. Wiewiórski, zakazał w swojej gminie tańczenia charlestona. O pobudkach tego kroku tak pisze jedna z polskich gazet wychodząca z Chicago:

„Burmistrz Wiewiórski **po kilkakrotnem przyglądaniu się salach wykręcaniu i łamaniu kości w tym tańcu przez naszą młodzież,** przyszedł do przekonania, iż taniec **charleston** nie przyczynia się do zdrowia lub umoralnienia wśród młodzieży, a przytem zagraża publicznemu bezpieczeństwu w salach budynków, które nie odpowiadają swą konstrukcją na masowe falowaie z jednej strony w drugą przez tańczących w tym tańcu.

Osoby, następujące na tańczenie charlestona w miasteczku Duryea po dniu 1 lutego, będą podlegać aresztowaniu, według rozporządzenia burmistrza"

Co głowa — to auto.

Zmartwienia uniwersytetów amerykańskich.

Zarząd uniwersytetu nowojorskiego ujrzał się zmuszony zakazać studentom ustawiania samochodów na terytorjum uniwersytetu.

Ponieważ niemal każdy ze studentów przyjeżdża na wykłady własnem autem, w końcu więc auta studenckie do tego stopnia zapełniały dziedzińce uniwersyteckie, że tak profesorowie, jak i studenci, prawie że nie mogli przecisnąć się śród nich z jednego gmachu uniwersyteckiego do drugiego.

Niektórzy nawet ze studentów dokonywali sztuki wspinania się na swych autach po schodach i ustawiania pojazdów w przedsionkach i korytarzach uniwersyteckich.

ZACZĘŁO SIĘ W WARSZAWIE, A SKONCZYŁO W PARYŻU.

—:o:—

Niefortunne konkury p. Machowera do p. Nayman.

—:o:—

Wynik: ona w szpitalu, on — w kryminale.

Dwudziestodwuletni Izaak Machower poznał w Warszawie w zeszłym roku 19-letnią Ludwikę Naymanównę. Nie obeszło się bez, przypadkowych zresztą, rendez-vous w Saskim Ogrodzie i na pl. Dąbrowskiego. Pan Izaak obcesowo wystąpił w roli konkurenta, ale panna Ludwika odpaliła go z miejsca, dając do poznania, że ambicje jej sięgają daleko wyżej.

Z sercem zranionem Machower pożegnał Warszawę i pryjechał do Paryża gdzie dzięki stosunkom otrzymał wkrótce posadę w pewnej drogerji.

Łatwość, z jaką nad Sekwaną znajduje się przyjaciółki na godziny, kazała zapomnieć pana Izaakowi o szukaniu towarzyszki na całe życie.

Któż jednak może zaręczyć za siebie!

Przed kilku tygodniami, wracając od pracy, Izaak Machower spotkał koło ratusza pannę Ludwikę. Wspomnienie tete-a-tete, spędzonych na ławkach Placu Dąbrowskiego w lipcowe wieczory, przy dźwiękach muzyki, dochodzącej z Wielkiej Ziemiańskiej, uderzyły młodzieńcowi do głowy.

— Co pani tu robi?

— Jak pan widzi, jestem w Paryżu.

— Odkąd?

— Od kilku tygodni.

— Gdzie pani pracuje?

— O, jaki pan ciekawy! Wogóle nie rozumiem...

— Pani niech nie zapomina...

— To niech pan się nie zapomina.

I panna Ludwika, skinąwszy głową, przeszła na drugą stronę ulicy Rivoli, kierując się w stronę ulicy de la Verrerie, gdzie po przyjeździe zamieszkała u swego brata Rabinowicza.

Pan Izaak pozostał na miejscu, a w jego sercu zagnieździł się w owej chwili „demon rozpaczy zemsty". Na drugi dzień włożył do kieszeni mały brauning, przywieziony z Warszawy i odtąd co wieczór czatował za ratuszem na pannę Ludwikę, o której zdążył się dowiedzieć, że pracuje u pewnej modniarki przy placyku Saint-Gervais.

Przed kilku dniami zdybał ją wreszcie i zaszedł drogę, błyskając złowrogo oczami.

Panna Ludwika odrazu „wzięła z górnego tonu", ale pan Izaak, poczuwszy w sercu „demona", szybkim ruchem wydobył „spluwę" i dał strzał jeden i drugi.

Dziewczyna bez jęku runęła na bruk, on rzucił się do ucieczki.

Ale kilkunastu przechodniów, świadków sceny, puściło się na nim i dopadło niedaleko w ulicy Francois Mirron. Ponieważ w Paryżu tłum załatwia na miejscu porachunki ze zbrodniarzami, przeto pan Izaak byłby przeszedł przez klasyczny „lyncz". Na jego szczęście zjawił się policjant i z trudem wyrwał go z rąk bezimiennych sędziów.

Ludwikę Naymann przywieziono w bardzo ciężkim stanie do pobliskiego szpitala Hotel-Dieu. Machower, zaprowadzony do komisarjatu, nie okazał żadnej skruchy. Przespał się w maleńkiej celce, a nazajutrz po przesłuchaniu, powędrował w specjalnym zamkniętym wozie do więzienia „La Sante".

Dlaczego amerykanie są zdrowi?

Ot, guma, proszę państwa, guma sprawia te cuda

Niema prawie w Ameryce człowieka, któryby nie żuł... gumy. Żują gumę mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, inteligencja i sfery robotnicze.

Rzecz ciekawa, iż lekarze i hygjeniści amerykańscy przypisują temu zwyczajowi podziwu godną tężyznę, sprawność i elastyczność umysłową jankesów

Zwyczaj żucia nie jest wynalazkiem czasów nowych. Już w odległej starożytności żuto liście tytuniowe, pewien rodzaj orzechów. W Ameryce znano zrazu nie obecną gumę do żucia, lecz pewne rodzaje żywicy. Około połowy ubiegłego stulecia wpadł założyciel dzisiejszej „American Chicle Company", mr. Tomas Adams na pomysł wytworzenia gumy do żucia, którаby odpowiadała wszelkim wymogom hygjeny. Mr. Adams wyzyskał w tym mało znany sok tropicznego drzewa Sapote tak zw. Chicle.

Wynalazek przyniósł Adamsowi ogromny majątek i rozpowszechnił się bardzo szybko. Obecnie guma do żucia jest równie rozpowszechniona, jak tytoń, a może nawet więcej. Posiada ona jeszcze tę zaletę, iż zastępuje ona zupełnie palenie tytoniu. Tak twierdzą lekarze amerykańscy. Czy jednak rzeczywiście tężyzna jankesów zależy od żucia gumy — to jeszcze pytanie...

Ukłony od Wilusia!

Ex-kaiser cierpi ciągle na manję wielkości.

Istnieje legenda, że eks-kajzer zajmuje się ścinaniem drzew. W rzeczywistości rzecz ma się trochę inaczej. — Kto inny ścina drzewa, zaś Wiluś wyszukuje wśród powalonych pni niebardzo grube i niebardzo twarde. Te tnie piłą na krążki, które potem poleruje i werniksuje, robiąc z nich przyciski do papieru. Każdy z nich opatrzony jest literą W. oraz numerem porządkowym.

Jeden z dziennikarzy zagranicznych, bawiących przejazdem w Holandji, dostał w swe ręce taki przycisk, opatrzony numerem 15.000.

Zdziwiony zapytał, czy istotnie tyle ich zrobił eks-kajzer.

— Nie — odpowiedziano mu — ale zachował „manję wielkości", która się w ten sposób wyraża.

***

Eks-kajzer, który sam zajmuje się swoim ogrodem, zaprosił niedawno pewną rodzinę z sąsiedztwa, dla obejrzenia kwiatów, które wypielęgnował. Rodzina, złożona z rodziców i czterech córek stawiła się, ale nie w komplecie. Brakło dwuch młodszych panien.

Gospodarz zauważył to i zapytał te, który przyszły:

— A gdzie są siostry?

— Obawiały się, że mogą sprawić kłopot waszej cesarskiej mości.

— Proszę im powiedzieć, że tak się nie wykonywa rozkazów cesarskich — odpowiedział ostro Wiluś i odszedł.

Raj dla mężczyzn.

Próżnują, palą, piją—a ich żony pracują w pocie czoła.

Wschodnio-afrykańska kolonja Kenja, która przed wojną należała do Niemiec, a obecnie znajduje się w posiadaniu Anglji — jest prawdziwym rajem dla mężczyzn. Mężczyźni tamtejsi przez cały boży dzień wygrzewają się na słońcu, palą, piją, zabawiają się pogawędką, podczas gdy ich żony, matki i córki muszą pracować w pocie czoła.

O jednożeństwie mężczyźni z Keni nie chcą nawet słyszeć. Mężczyzna bierze sobie tyle żon, ile mu się podoba, a nie obarcza go to żadnymi obowiązkami, żadnemi troskami o utrzymanie rodziny.

Przeciwnie, im więcej posiada żon, tem lepiej mu się powodzi, albowiem każda małżonka ubiega się o to, aby się jaknajlepiej przysłużyć swemu panu i władcy.

Nie zawsze męscy mieszkańcy tego skrawka afrykańskiej ziemi byli takimi leniuchami i pasożytami. Przed dwudziestu laty życie ich było ciągłą walką Mężczyzna rodził się i wychowywał na wojownika. Uznawał też tylko działalność wojenną, a zwykłą codzienną pracą pogardzał, pozostawiając ją kobietom. Tak mijały lata.

Mężczyzna żył wojną — kobieta pracą. Potem zaczął się dla tego kraju murzyńskiego okres cywilizacji. Pod ciężką ręką europejskich władców, musiały ustać walki, wytrącając z rąk mężczyzn ich cel życia. Mężczyźni zrezygnowali tedy ze swych wojennych działań, ale wierni tradycji — do pracy zabrać się nie chcieli.

Obecnie kobiety w Keni są o wiele silniejsze i lepiej zbudowane od mężczyzn, a z każdym rokiem różnica ta silniej występuje. Jednocześnie u próżnujących mężczyzn dają się zauważyć oznaki zwyrodnienia.

Nie mając żadnej pracy oddają się pijaństwu, pochłaniając masami tak zw. „tembo", t. j. oszałamiający napój zrobiony z miodu i surowego sfermentowanego cukru. Misjonarze i szkoły europejskie napróżno starają się wpoić tuziemcom przekonanie o etycznej wartości i pożytkach pracy.



75)

W kantorze zawrzało jak w ulu...

— Komisarz? — szeptano przy tym owym biurku — Komisarz? Czego chce? Co ma Kirchner spólnego z policją?

Rzucano pod adresem Kirchnera krótkie, urywane pytania, on jednak odpowiadał na nie tylko wzruszeniem ramion.

Wtem rozległo się kilkakrotne stuknięcie we drzwi. Szepty ucichły nagle, jakby je kto nożem przeciął.

— Proszę! — zawołał Kirchner.

Do kantoru wszedł pewnym, zamaszystym krokiem komisarz Jaskólski i, objąwszy jednym rzutem oka cały pokój, rzekł przykładając palce do daszka

— Dzień dobry panom!... Czy mógłbym się zobaczyć z panem Kirchnerem?

— Proszę, jestem... — mruknął buchalter, podnosząc się z miejsca. — Czem mogę panu służyć?

Detektyw przyjrzał się bacznie pooranej zmarszczkami twarzy, zatopił świdrujący wzrok w oczach stojącego przed nim mężczyzny i wyrzekł zwolna, cedząc każde słowo:

— Ot, chciałbym pomówić z panem w pewnej sprawie — możliwie na osobności...

— Na osobności?... — bąknął zlekka zakłopotany Kirchner. — Trudno to będzie zrobić, ale zaraz, zaraz... Możemy pójść do gabinetu dyrektora... Tam nikogo dziś niema.

— A skąd pan wie, że nikogo niema? — podchwycił chytrze detektyw.

— Jakto? Nie rozumiem pana... — zdziwił się buchalter.

— Ciekawi mnie — powtórzył Jaskólski — skąd pan wie, że dzisiaj pan Sarnecki nie przyszedł!?

— Ależ ja wcale o panu Sarneckim nie mówiłem... Idzie mi o gabinet dyrektora Dolca...

— Aha — szepnął zbity nieco z tropu detektyw. — Proszę, możemy iść...

Wyszli z kantoru i udali się do zacisznego gabinetu, mieszczącego się w tym samym korytarzu. Jaskólski postanowił z miejsca przypuścić generalny atak.

— Ten stary, to szczwany lis — myślał, obserwując Kirchnera. — Nie okazał nawet najlżejszego zmieszania, gdy mnie ujrzał.

Rozwinął sporą paczkę, którą trzymał w ręce.

— Pan prowadzi te książki, prawda? — zapytał wskazując na filjały.

— Owszem, ja — odrzekł buchalter, spoglądając zdumionym wzrokiem na komisarza.

— A te pozycje, czy także pan zapisywał? O ile wiem, jest to pański charakter pisma...

— Nikt, prócz mnie, nie ma nic do czynienia z temi książkami...

— Mm... Bądź więc pan łaskaw wytłumaczyć mi skąd się tutaj wzięły takie absurdalne pozycje... Jest pan przecie, jak mówią, biegłym buchalterem, a tp — spójrz pan...

Kirchner nachylił się nad otwartą książką. Nagle krótki okrzyk wydobył się z jego piersi... Podniósł na komisarza swoje głębokie oczy, w których malował się teraz jakiś niewytłumaczony, zagadkowy przestrach.

— Co to? — szepnął zbielałemi wargami — Co to? Ja to pisałem — przysięgnę... Mój charakter pisma... Ale...

Ujął rękami głowę, jakby się bał, że rozleci mu się w kawałki.

— Ale co? — powtórzył skwapliwie detektyw.

— Ale ja tego nie pisałem! — wybuchnął Kirchner, uderzając pięścią w stół.

— Warjat, czy udaje? — pomyślał Jaskólski i rzekł suchym, dobitnym głosem: Wolne żarty panie Kirchner! Proszę mi dać zdecydowaną odpowiedź: czy pan to księgował, czy nie?

— Ja tego nie księgowałem, to niemożliwe...

— Jakto? Wszak to pański charakter pisma...

— Owszem... mój panie... Ale ja tego nie księgowałem — przysięgnę na wszystko... W głowie mi się już mąci, od zmysłów poprostu odchodzę...

Komisarz zmierzył go badawczym spojrzeniem. Na czole buchaltera osiadły grube krople potu, a usta drgały nerwowo.

— Panie Kirchner — rzekł po chwili milczenia Jaskólski, odwracając wstecz kilkadziesiąt kartek. — A co pan na to powie? Czy to pan nie pisał także?

Buchalter błędnym wzrokiem począł przebiegać pozycje.

— Pisałem, pisałem — powtórzył jak w maligine — lecz nie księgowałem, rozumie pan? To jest mój charakter pisma, bezwątpienia, mój, ale ja tego nie mogłem księgować, ja takich błędów nigdy nie robiłem i nie robię... Skądże, skądże...

Począł biegać około biurka jak opętany...

(D. c. n.)

Siódma lista zdobywców premji

czwartego „żywnościowo-dolarowego" bezpłatnego konkursu „Expressu."

Wczoraj zdobyli: Kawecki Roman (Brzezińska 68) — 5 dolarówek, Banaszkiewiczówna Stanisława (Zawiszy 19) — 10 korcy węgla, Machim Henryk (Słowiańska 11)—10 korcy węgla, Kahane Izydor (Aleksandrowska 80)—50 kilo mąki, Szymański Lucjan (Rokicińska 11)—25 kilo cukru, Lipszyc Dawid (Piotrkowska 56) i Pijanowski Jan (Słowiańska 9)—po 5 korcy węgla.

W dniu wczorajszym odbyło się siódme ciągnienie czwartego „żywnościowo-dolarowego" bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

Wylosowano 100 kopert.

Zdobyli:

5 dolarówek.

1. Kawecki Roman, Brzezińska 88.

10 Korcy węgla.

2. Banaszkiewiczówna Stanisława, Zawiszy 19.
3. Machim Henryk, Słowiańska 11.

Po 5 Korcy węgla.

4. Lipszyc Dawid, Piotrkowska 56.
5. Pijanowski Jan, Słowiańska 9.

50 kilo mąki.

6. Kahane Izydor, Aleksandrowska 80.

25 kilo cukru.

7. Szymański Lucjan, Rokicińska 11.

5 kilo mąki.

8. Traubówna Ira, Andrzeja 40.
9. Łuczak Franciszka, Rokicińska 11.
10. Gerszonowiczówna Romeczka, Kilińskiego 30
11. Marcinczak Maciej, Kopernika 33.
12. Beauvalle Aleksander, Cieszyńska 1
13. Piotrowska Stanisława, Stare Rokicie 13.
14. Nowak Amalja, Przejazd 46.
15. Grynberg Izak, Andrzeja 7.
16. Przybysz Cezar, Kilińskiego 5.
17. Klimecki Piotr, Wólczańska 166.
18. Sekler Władysław, Rzgowska 13.
19. Pantelówna Dziunia, Południowa 20
20. Bieniecki Józef, Brzezińska 80.
21. Dyszyńska Marta, Rokicińska 131.
22. Zendel Jan, Napiórkowskiego 69.
23. Ostrowski Antoni, Wiznera 12.
24. Kowal Sabina, Przędzalniana 13.
25. Osowiecka Czesława, Przejazd 87.
26. Komorowski Franciszek, Wólczańska 79.
27. Glikówna Róża, Pomorska 22.
28. Lebioda Kazimiera, Brzezińska 36.
29. Fabiszewski Franciszek, Aleksandrowska 33.
30. Can Moryc, Al. Kościuszki 32.
31. Sztajbert Bernard, Brzezińska 90.
32. Brzeski Kazimierz, Napiórkowskiego nr. 27.
33. Edelman Marjan, Nowo Cegielniana nr. 42.
34. Olczakówna Wanda, Napiórkowskiego 61.
35. Dorosiewicz Antonina, Wysoka 27.
36. Ertel Artur, Kilińskiego 111.
37. Berndt Emil, Grabowa 25.
39. Kader L., Zarzewska 82.
39. Gerstendorf Marja, Kopernika 32.
40. Łakomiak Walenty, Pusta 17.
41. Nowak Zygmunt, Przędzalniana 54.
42. Langner Berta, Lipowa 44.
43. Wizner Anna, Rozwadowska 11.
44. Gmerek Zygmunt, Pomorska 68.
45. Bonikoska Lucja, Konstantynowska nr. 57.
46. Beilstein Elfryda, Zamenhofa 36.
47. Piechota Ignacy, Al. Kościuszki 93.

Po 3 kilo cukru.

48. Makarow Ella, Piotrkowska 121.
49. Jung Hugon, Stefana 9, Radogoszcz
50. Majewska Marta, Zielona 48.
51. Szymański Józef, Wólczańska 230.
53. Assendrych Anna, Kilińskiego 225.
54. Majb Hugo, Pomorska 49.
55. Ryczel August, Sienkiewicza 10, Pabjanice.
56. Kieller Stanisław, Pańska 5.
57. Wojtas Czesław, Wysoka 16.
58. Podlaska Janina, Przędzalniana 63.
59. Rozenblumówna Saba, Zachodnia 72
60. Stasiak Franciszek, Szosa Pobjanicka nr. 51.
61. Priebs Olga, Wólczańska 157.
62. Szablewski Roman, Waryńskiego 9.
63. Janc Olga, Zielona 45.
64. Zandówna Maryla, Pańska 3.
65. Płoszewska Olga, Żórawia 10-12.
66. Nawrocki Michał, Kilińskiego 195.
67. Kaczarowski Józef, Przędzalniana 26
68. Mirowski Stefan, Piękna 19, Stare Rokicie.
69. Weinstein Józef, Zawadzka 28.
70. Wiśniewski Stefan, Rzgowska 129.

Po 1 korcu węgla.

71. Wójcik Stefan, Zgierska 74.
72. Macanderowa Helena, Przędzalniana 31.
73. Bekalarska Jadwiga, Konstantynowska nr. 86.
74. Eberle Zenon, Rokicińska 12.
75. Tems Abram, Pomorska 42.
76. Rapoport Józef, Gdańska 13 a.
77. Dawidowicz Jakób, Nawrot 23.
78. Lange Ignacy, Kilińskiego 162.
79. Rogalska Stefanja, 6-go sierpnia 94.
80. Bukowska Stefanja, Kopernika 53.
81. Wilczyńska Wiktorja, Gdańska 21.
82. Pietrow Helena, Pomorska 46.
83. Maciejewski Karol, Młynarska 20.
84. Puppe Rajnhold, Nawrot 38.
85. Machtałowicz Bronisława, Aleksandrowska 29.
86. Jarocki Władysław, Zakątna 47.
87. Michalak Franciszka, Konstantynowska 20.
88. Pufałówna Zenona, Rokicińska 19.
89. Tomczak Anna, Pieprzowa 4.
90. Jatrzak Helena, Przędzalniana 31.
91. Grycendler Ignacy, Nawrot 35.
92. Nadel Izydor, Piotrkowska 17.
93. Błaniewski Dyonizy, Nawrot 34.
94. Kubicka Józefa, Przędzalniana 15.
95. Cierpińska Stanisława, Lubelska 1?
96. Witkowska Marja, Klinka 13, Żubardz.
98. Keilson Leonard, Piramowicza 11.
99. Wittenb[illegible]g Heniek, Piotrkowska 23
100. Trzaskalski Wincenty, Kilińskiego nr. 180.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaskawie zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wieczorem zdobywcy premji ze wszystkich list (1 — 16)



Imprezy sportowe pod dachem.

—:o:—

Pora zimowa nie krępuje w pracy klubu i szkoły. — Na marginesie zawodów lekkoatletycznych w Łodzi i w Warszawie. — Sezon sportowy rozpoczęty!

Siedzibą „związku gier ruchomych" winna być jedynie Łódź.

Niedawne to jeszcze czasy, gdy cała treść życia i pracy klubów, związków pozostawała w ścisłej zależności od pogody, pory roku, zwyczajów i obyczajów panujących w danym okręgu.

Obecnie jesteśmy świadkami nader dodatnich zmian i posunięć w programie całorocznej działalności klubów, a nawet szkół.

Tak proste i łatwo zrozumiałe „teorje" o ciągłości i różnorodności w programie sportowych stowarzyszeń przeszły już pierwszą próbę „ogniową" w kilku środowiskach Polski.

Wracamy tematem do ostatnich zawodów kombinowanych w Łodzi w gmachu szkoły realnej.

Sukces to nielada. Dla kilkuset młodych adeptów sportu ostatnie zawody mogły być impulsem do rozpoczęcia pracy nad sobą.

Dobrze przemyślane połączenie popularnej już siatkówki z lekką atletyką zapewniło sukces sportowy i finansowy.

Szczupłość programu dostosowana do szczupłości terenu nie ujmuje wcale wartości całej imprezy. W tym czasie gdy w Łodzi debiutowali lekkoatleci w sali, w Warszawie w hali zimowej odbywały się już drugie z rzędu zawody lekkoatletyczne.

Wyniki, jakie osiągnięto w Łodzi stały całkowicie na poziomie pierwszorzędnym, a nawet rekordowym.

Zwrócić uwagę należy w pierwszym rzędzie na wynik Kwaśniewskiego. Łódź nie uświadamia sobie dostatecznie, że wynik 166 cm. w skoku wzwyż jest rekordem Polski. w hali.

Słabą stroną do uznania tego rekordu jest to jedynie, że sala tylko z ziemnym podłożem (hala) jest przewidziana jako teren do zawodów zamkniętych.

Oficjalnie zatem rekordem polskim jest wynik słabszy 160 cm. Trojanowskiego, ustanowiony w Warszawie.

Łodzianinowi Masiaszczykowi w Warszawie szczęście częściowo nie dopisuje, gdyż dwukrotnie zajął II miejsce z wynikiem 155 cm. i 147 a nie pierwsze, do którego śmiało może pretendować.

Łódź jest nie ostatnim, ale pierwszym z miast, które w życie fizyczne szkoły i klubów wlały tempo i rozmach sportowy.

Poznań, Kraków, Warszawa pracują intensywnie przez cały okres zimy, a rywalizacja w wielu dziedzinach sportów przyniesie niewątpliwie ogólny dorobek sportowy.

Obok więc Łodzi, przodującej pod względem popularyzacji piłek: siatkowej i koszykowej, Warszawa idzie krok w krok, a Kraków także ma niezłe drużyny piłki koszykowej.

Poznań w pracy na sali i w hali, (najlepszej w Polsce) zwrócił główną uwagę na boks i szermierkę, niedoceniając dostatecznie znaczenia gier ruchowych.

Górny Śląsk jest jądrem, ogniskującym w sobie pracę klubów i klubików, niejednokrotnie tylko „polantówke" i boks uprawiających. Napozór mało sportowych, ale więcej rozrywkowych cech w sobie łącząca „polantówka" liczy dziesiątki tysięcy grającej młodzieży.

Czy powodzenie imprez w międzyszkolnych zawodach w piłkę siatkową nie jest niezbitym dowodem, że tą drogą kilkadziesiąt tysięcy młodzieży szkolnej i klubowej zwiększy szeregi sportowe?

Jak podawał już „Express" w jednym z numerów, w Danji mamy państwowy związek gier ruchowych, a licz ba członków sięga setek tysięcy. Poprzez repertuar gier ruchowych prowadzi niezawodna droga do młodzieży.

Wypróbowane powodzenie u publiczności sportowej, wielkie zainteresowanie i ożywienie w szkołach i klubach grami ruchowemi stwarza nam broń do walki z obojętnością rzesz dla kultury fizycznej.

Konieczność zorganizowania państwowego związku staje się wprost naglącą. — Łódź najbardziej spopularyzowała te dziedziny sportu — Łódź winna utrzymać inicjatywę w kierunku organizacji wymienionego związku.

Sprawy nie należy zaspać, gdyż inne okręgi (Warszawa) mogą nas ubiec na tem polu. Akad. związek sportowy rozpoczął nawet kroki w celu uznania górnośląskiego związku „polantówki" za państwowy.

Dla Łodzi pomijając ambicje lokalne byłoby to skrępowaniem i zmajoryzowaniem działalności okręgu, zasłużonego, najliczniejszego ze środowisk Polski.

Siedzibą „zwiąku gier ruchowych" winna być — jedynie Łódź. Cer.



W cyrku berlińskim produkuje się Józef Breitbard, brat niedawno zmarłego słynnego herkulesa. Jest on łodzianinem. — Przed dwoma laty występował w cyrku łódzkim bez powodzenia.

Sport budzi się ze snu zimowego.

—:o:—

Sezon piłkarski i lekkoatletyczny w Warszawie — rozpoczęty.

—:o:—

Mecze piłki nożnej o puhar okręgowy.— Rywalizacja klubów. — Zwycięstwo podwójne „Warszawianki". — Na marginesie meczu „Polonja"—Ł. K. S.

(Od warszawskiego sprawozdawcy sportowego „Expressu".

Inauguracja sezonu sportowego w całej Polsce opublikowana wbrew nawet prognostykom na dalsze trwanie „zimy —szarugi" — pomimo bajor i bagien na boisku.

Odwieczne rywalki, a raczej „mistrzyni" i „wychowanka" — „Polonja" i „Warszawianka", stanęły w szranki o tytuł „mistrza" puharowego.

Historja analogiczna w każdym okręgu z tą tylko różnicą, że w niektórych okręgach barwy zwycięzcy rokrocznie odnawiały tylko tytuł.

Mimowoli Łódź przewija swój film sportowy z tegorocznych rozgrywek.

W Warszawie, Krakowie konjunktury na wieniec, czy puhar „mistrza" są mniej pomyślne i łatwe.

W roku bieżącym poraz pierwszy na ustach sportowca zradza się pytanie: „czy mistrz Polonja" nie zostanie nim nadal — tylko z „morału".

Mecz niedzielny poza walką o punkty nie nosił w sobie cech pięknej nieraz gry footbalowej.

Drużyny niewytrenowane, nieprzygotowane po zimowych „leżach" zmagały się przez 90 minut w terenie, jak na stosunki łódzkie, niewiarygodnie marnym i grząskim.

Polonja — to rutynistka — weteranka, od lat kilku niezmieniona prawie w składzie jedenastka.

Drużyna jednolita, grająca kombinacją i „nerwami".

Warszawianka — antytezą tej drużyny, gdyż poza dobrym fizycznie, a zwłaszcza lekko-atletycznie materjałem wnosi w grę tylko „ducha" i zapał. To też, gdy „nerwy" wymagają napięcia — zawodzi.

Takim też meczem, ale korzystnym dla „Warszawianki" był ten mecz niedzielny z „Polonją".

Wynik 3:2 dla „Warszawianki" — to pozycja 2 punktów dla niej na wstępie.

„Polonja" w pełnym składzie, z Ałaszewskim na środku, nie wykazała jednak zalet rutynistki, gdyż taktycznie, na wet zawiodła, prowadząc grę trójką środkową w terenie nie do przebycia przy wolnych skrzydłach i suchych skrawkach przyautowych boiska. Poprzedniego dnia ambitna drużyna harcerzy z pod barwy „Varsovji" uległa w stosunku 2:1 twardej drużynie „Legji".

Atrakcja sezonu piłkarskiego, mecz „Polonja" — „Ł. K. S." — pozwoli nam porównać klasę Warszawy i Łodzi. — Śmiem mieć jednak przeświadczenie, że Ł. K. S. na swojem boisku, no... i przy swojej publiczności klęskę zeszłoroczną powetuje całkowicie.

Za piłkarzami, a nawet wcześniej wyruszyli na bieżnie lekko-atleci. **Chociaż w Łodzi idą już zapowiedzi na pierwszy bieg naprzełaj, to jednak należy stwierdzić, że Łódź mocno się opóźniła w programie lekkoatletycznym.** W dniu 21 marca odbędzie się w Warszawie „Narodowy bieg naprzełaj" — a Łódź dopiero 28 marca odbędzie „próbę" sił zawodników okręgowych. Szkoda, **że jesteśmy opóźnieni, gdyż w „Narodowym" biegu biorą udział zawodnicy z całej Polski.**

Dnia 7 marca odbył się indywidualny bieg naprzełaj „Polonji", który zgromadził na starcie 66 ludzi, pomimo braku zawodników A. Z. S. Wygrał bieg znany w Łodzi (Ł.K.S. — jubileusz) Witkowski z „Warszawianki" — w czasie 10 min. 2 sek. (3 klm.). Drugim był Banaszkiewicz z „Polonji". W celu spotęgowania zainteresowania młodzieży akademickiej, A.Z.S. organizuje bieg między wyższemi uczelniami. Bieg ten będzie drużynowym o nader oryginalnej punktacji, a mianowicie: zwycięża 10-ty z każdej drużyny. Szanse największe ma politechnika.

Należałoby przypomnieć klubom łódzkim, **że w czasie świąt Wielkanocnych Ł. K. S. rokrocznie organizuje podobny bieg międzyklubowy.**

Podobnież ruchliwa sekcja W. W. F. przy S. S. — powinna za wzorem Warszawy zorganizować bieg naprzełaj dla młodzieży szkół średnich o dystansie krótszym (1.500—2.000 m.).

Wkraczamy w nowy etap pracy i zadań, niechaj te uwagi nasze posłużą jednostkom i klubom chętnym do inicjowania imprez sportowych. Cer.

Helena Wills bije mistrzynie Niemiec.

Paryż, 9 marca.

We wczorajszym spotkaniu tennisowem w Mentonie między Heleną Wills i p. Neppach, pierwsza zwyciężyła pewnie 6:0, 6:3. Należy podkreślić, iż jestto już drugie spotkanie wymienionych pań i że w pierwszym meczu wynik był ten sam na korzyść miss Wills.

Praga — Wiedeń.

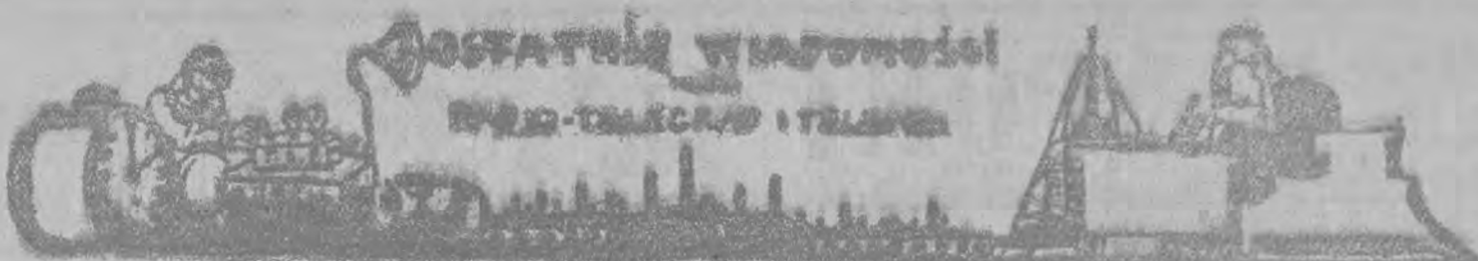
W dniu 14 kwietnia odbędzie się w Wiedniu międzymiastowy mecz piłkarski Wiedeń — Praga. Definitywny skład reprezentacyjnej drużyny wiedeńskiej nie jest jeszcze dotychczas ustalony, natomiast prażanie wystąpią w swym najlepszym garniturze, a mianowicie: Hochmann, Hojer, Kuchinka, Kolenaty, Kada, Mahrer, Dobias, Sima, Meduna, Capek i Simonek.

O wielką nagrodę „Wiecznego miasta".

W dniu 28 b. m. odbędą się w Rzymie wielkie wyścigi samochodowe na przestrzeni 320 klm. Trasa wyścigu prowadzić będzie dookoła bram Wiecznego Miasta. Długość trasy 8 klm. powtarzana 40 razy. W wyścigu mogą brać udział wozy kategorji do 1500, 2000 3000 i ponad 3000 cm. Wyścigi odbywać się będą w konkurencji międzynarodowej. Protektorat nad wyścigami objął król włoski i Mussolini.

Syn prezydenta Ameryki bokserem.

Syn prezydenta U. S. A. Johne Coolidge uprawia z zamiłowaniem sport bokserski, a ostatnio wystąpił on publicznie w Amhorst przeciw Silvermannowi, którego uległ na punkty po trzech rundach.



Pinecki złapał konia za ogon

i uniósł go ku górze ku zadowoleniu komisarza policji.

Gawiedź uliczna nagrodziła znanego w Łodzi atletę hucznemi brawami.

Warszawa, 10 marca

Zabawną miał przygodę komisarz policji konnej, p. Marcin Szopa, podczas przejażdżki bryczką - amerykanem po mieście.

Na ulicy wspólnej w pobliżu Poznańskiej, konik poślizgnął się na prasowanym asfalcie, rozkraczył kopyta i fiknął. Choć nic mu się nie stało, postanowił nieco odpocząć, mimo nalegań komisarza.

Nie pomogły prośby, szturchańce i groźby. Koń wybrał pozycję najwygodniejszą, przymrużył oczy i tylko z wesołych ruchów ogona można było wywnioskować, że żyje.

Jak to zwykle bywa, dokoła bryczki zebrał się tłum niepożądanych widzów. Radzono, debatowano. Nagle ktoś krzyknął:

— Pinecki idzie!

Rzeczywiście, do miejsca wypadku zbliżył się szybko barczysty mężczyzna.

Rzuciwszy okiem na leżące zwierzę roześmiał się wesoło.

— Ja mu dam radę, panie komisarzu.

Z temi słowy nachylił się nad koniem, złapał go za ogon, uniósł ku górze i postawił na nogi.

Rozległy się brawa.

Przechodnie serdecznie przyjęli popularnego atletę a komisarz uścisnął mu dłoń na pożegnanie.

Krwawa bójka w areszcie.

Dwaj „lokatorzy“ jednej celi pobili się do utraty przytomności.

Łódź, 10 marca.

Przed kilkoma dniami do jednej z cel w urzędzie śledczym przy ul. Kilińskiego 152, odstawiono jakiegoś aresztanta, nazwiskiem Mieczysław Robert.

W celi tej „mieszka“ stale 32-letni tokarz Leon Steniecki, który nowego spóllokatora przyjął nieufnie i przez kilka dni nie spuszczał go z oka.

Robert odczuł nieufność z jaką go traktował przyjaciel niedoli, lecz nie zrażał się tem, sądząc, że po pewnym czasie obaj się zżyją.

Tymczasem stało się coś zupełnie innego.

Oto w dniu wczorajszym między Robertem a Stenieckim wybuchła sprzeczka.

Powodem była, jak zwykle błahostka, ale długo ukrywany gniew znalazł sobie dzięki niej ujście na zewnątrz.

Sprzeczka zamieniła się w poważną awanturę, w wyniku której Robert otrzymał ranę tłuczoną twarzy.

Rozwścieczony R. rzucił się na towarzysza i zatopił paznokcie w jego twarzy.

Krew polała się z rany.

Na krzyk ranionych przybiegli dozorcy, którzy rozdzielili walczących i wezwali lekarza pogotowia ratunkowego.

Skradziono plany najnowszych łodzi podwodnych

Cały Londyn poruszony.

Londyn, 9 marca.

Onegdaj skradziono z pałacu admiralicji kufer, w którym znajdowały się plany najnowszych łodzi podwodnych.

Kufer ten został odnaleziony przez policję w hotelu w Southport, lecz planów w nim już nie było.

Kradzież ta wywołała w Anglji wielkie poruszenie, albowiem dokonana została w bardzo zagadkowych okolicznościach.

Ogólnie przypuszczają, iż na terenie Anglji działa obecnie dobrze zorganizowana banda szpiegowska.

Barmatowie aresztowani!

„Najsłynniejsi“ łodzianie znów spoczną za kratkami

Berlin, 10 marca.

Henryk i Juljusz Barmatowie, słynni aferzyści, którzy jak wiadomo pochodzą z Łodzi, zostali w swoim czasie wypuszczeni z więzienia za kaucją 45 tysięcy marek. W tych dniach jednak Barmatów aresztowano ponownie. Dotychczas nie udało się jeszcze stwierdzić, z jakich powodów władze sądowe zarządziły ponowne ich aresztowanie.

Wybuch granatu w Siedlcach

zabił nieostrożnego żołnierza.

Siedlce, 10 marca.

Przed paru dniami w warsztatach rusznikarskich 9 P.A.C. w Siedlcach zdarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą życie młodego szeregowca i wdział żałobę na jego rodzinę.

Oto trzech wojskowych z 9 P.A.C. przerabiało granat artyleryjski 37 mm., tak niefortunnie, że wywołał eksplozję zabijając szeregowca Włodzimierza Zawistowskiego i ciężko raniąc ogniomistra Stanisława Gromadę i szer. Jana Kameckiego. Rannych umieszczono w szpitalu garnizonowym.

Wiele już było wypadków, a świadomość o nich nie zniewoliła do ostrożności nieszczęśliwych ofiar niebezpiecznej pracy.

Kabyle trzymają się ostro.

Pobili hiszpanów na łeb i szyję.

Madryt, 9 marca.

Rozpoczęta niedawno ofenzywa hiszpańska w Marokku zakończyła się porażką wojsk hiszpańskich.

Według wiadomości nadeszłych z Tetuanu armja hiszpańska dostała się w zasadzkę przygotowaną przez kabylów.

Wódz wojsk hiszpańskich Astraej Arge został zabity.

Hiszpania przygotowuje nową ofenzywę przeciw powstańcom.

Książę Ferdynand Radziwiłł



były prezes Koła polskiego w Reichstagu niemieckim zmarł w Rzymie, mając 92 lata. Ostatnio ks. Radziwiłł nie brał żadnego udziału w życiu politycznem Polski.

Zastrzelił się,

gdyż nie mógł... rozwiązać krzyżówki.

Niezwykły wypadek samobójstwa w Budapeszcie.

Budapeszt, 8 marca.

Pisaliśmy już o manji krzyżykowych zagadek, która nagminnie grasuje obecnie w Ameryce i w Europie. Zagadki krzyżykowe są nie tylko przyjemnem spędzaniem czasu, ale ponadto wpływa ją bardzo dodatnio na system nerwowy.

Charakterystycznym przykładem roznamiętnienia umysłowego, do którego dojść można pod wpływem zajmowania się tym najnowszym „sportem“ umysłowym jest samobójstwo kelnera Juljana Anthale, zamieszkałego w Budapeszcie. Człowiek ten, gorący wielbiciel zagadek krzyżykowych, zastrzelił się onegdaj.

Zostawił list, w którym donosi, że przyczyną samobójstwa jest to, iż nie mógł rozwiązać pewnej zagadki krzyżykowej. Zagadkę tę dołączył do tego listu. Samobójstwo zostało oczywiście popełnione w stanie chwilowego rozdrażnienia, świadczy jednak doskonale, na jakie manowce może doprowadzić człowieka ta pozornie niewinna i przyjemna „rozrywka“, za jaką ogólnie się uważa rozwiązywanie zagadek krzyżykowych.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim tr.wy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 sz. slt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 60 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-74, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procen drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.